

CHINA MIÉVILLE

OSTATNIE DNI  
NOWEGO  
PARYŻA



# Sztuka dla sztuki

*nimfa bagienna*



China Miéville dał się poznać jako człowiek o niezwyklej wyobraźni. Nie korzysta z utartych schematów, jego twórczość zawsze zawiera pierwiastki „nowego”. Nie każdemu musi się to podobać. Przyznaję bez bicia: świat Bas-Lag mnie urzekł, ale Londyn, który można było wyłączyć – już niekoniecznie. Dlatego gdy Zys i S-ka wydał „Ostatnie dni Nowego Paryża”, sięgnęłam po nie bez wahania, ciekawa, co tym razem wymyślił autor. Po lekturze stwierdzam, że – jak zwykle – oryginalności mu nie brak, ale czy jest to książka dla mnie? Hmm. Raczej nie.

Historia alternatywna zazwyczaj rozpoczyna się od konkretnego – najczęściej spektakularnego – momentu w historii, który „poszedł inaczej”. Niemcy wygrali II wojnę światową, na północy Europy nie przyjęło się chrześcijaństwo i Skandynawowie wciąż wierzą w rodzimych bogów, Polska przegrała bitwę pod Grunwaldem – losy świata załamują się w punktach węzłowych, a bieg dziejów podąża w inną stronę. W znakomitej większości owe punkty węzłowe stanowią prawdziwe wydarzenia – China Miéville poszedł o krok dalej: w jego powieści punkt węzłowy stanowi czystą fantastykę. Jeśli o mnie chodzi, ten zabieg nie przypadł mi go gustu, ale to kwestia... hmm, gustu właśnie.

Zawsze byłam odporna na Wysoką Sztukę. Artyści przez duże A, którzy uprawiali ją z namaszczeniem, świadomi, że ich dzieła burzą utarty porządek rzeczy, ani mnie ziębili, ani grzali. Paryż, który automatycznie kojarzy się z artystami i ich dziełami, wydaje mi się idealnym miejscem dla apokalipsy, u źródeł której mamy Sztukę. Jednocześnie „sztuczny” punkt węzłowy w połączeniu z myślą przewodnią powieści i formą owej apokalipsy powoduje, że w moich oczach książka sprawia wrażenie dzieła hermetycznego, przeznaczonego dla miłośników sztuki właśnie. Oni docenią nawiązania do surrealizmu i nie będą – jak ja – musieli sięgać do komentarzy, gdzie autor wyjaśnia co bardziej subtelne aluzje.

„Ostatnie dni Nowego Paryża” prezentują bogactwo wyrafinowanej formy i nieco pretekstową fabułę. Do mnie taki zabieg nie trafia, bo, aczkolwiek kocham oryginalne pomysły, jestem funkcjonalistką i wyznaję zasadę, że każdy zabieg ma czemuś służyć. Tymczasem podczas lektury odnosiłam wrażenie, że autor znakomicie bawił się podczas tworzenia surrealistycznych bytów i umieszczania ich w tekście... i na tym koniec. Zdaję sobie przy tym sprawę, że powieść nie jest ani zła, ani przegadana, ani nudna. Nie jest przeznaczona dla mnie, zatem niniejsza recenzja daleka jest od obiektywizmu.

Ale! Był jednak jeden moment, który wzbudził we mnie dreszcz i autentycznie mną wstrząsnął.

Mówię o scenie, w której autoportret Hitlera spaceruje ulicami Paryża i przemienia go w... (po szczegóły odsyłam do książki). Wizja ta jest na tyle mocna, sugestywna i po prostu wspaniała, że przebiła się przez szczelny kokon mojej obojętności. To był taki Miéville, jakiego pokochałam po przeczytaniu „Dworca Perdido” i innych książek ze świata Bas-Lag. Takiego chciałabym więcej.

Podsumowując - w moim pojęciu książka nie jest przeznaczona dla masowego czytelnika, lecz dla bardzo wąskiego grona odbiorców, i na pewno zostanie w nim doceniona. Pokochają ją wielbiciel surrealizmu, posiadacze artystycznych dusz, czciciele czystej formy. Ale nie ja, czego bardzo, ale to bardzo żałuję.

*Hanna Fronczak*

Tytuł: „Ostatnie dni Nowego Paryża”

Autor: China Miéville

Tłumacz: Krystyna Chodorowska

Wydawca: Zysk i S-ka 2018

Stron: 201

Cena: 32,90 zł